Nr 7—8 Lipiec — Sierpień 1950

ECHO
DOMU MACIERZYSTEGO
CÓREK MIŁOSIERDZIA
ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

TREŚĆ

Na uroczystość św. Wincentego. Słowo od Przełożonych (od Najprz. Ojca).
Odmładzanie.
Duch nadprzyrodzony i towarzyszki. Słowo do Przełożonych (Najczcig. Ojca Dyrektora).
Z całego świata.
Z Palestyny.
Z Egiptu.
Z Paragwaju.
W Domu Macierzystym.
Stuletnia rocznica założenia Instytutu Głuchoniemych i Ociemnionych w Montpellier. Krótki objazd w środkowej Francji. Mały objazd w południowo-zachodniej Francji (od 21 do 27 czerwca 1950 r.).

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

D. Z. G. D. w Sandomierzu. L-1-10022. Nr zam. 58. 11. IX. 1950 r. Nakł. 400.

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Lipiec — Sierpień 1950 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH
(od Najprzew. Ojca)

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. WINCENTEGO.

Dnia 26 lipca 1948 roku, Najprzewielebniejszy Ojciec miał w Seminarium małe, tradycyjne przemówienie: stanie się ono „hasłem" dla jego Córek, które chętnie odczytają go w dzień uroczystości Św. Wincentego:

„Cieszę się, że mogę powiedzieć wam słówko z okazji tego Nabożeństwa, na które zgromadziliśmy się, Siostry Miłosierdzia i Kapłani Misji, stosownie do tak pięknego i tak wzruszającego zwyczaju. Dnia 19 lipca wy, moje najmilsze Siostry, przychodzicie do nas, na ulicę de Sèvre, do relikwii Św. Wincentego, a 26-go my przychodzimy na ulicę du Bac. Jest to dalszy ciąg współpracy św. Wincentego ze św. Ludwiką de Marillac, równie braterska, równie duchowa i równie gorliwa, jak za dawnych czasów.

Św. Wincenty przez 4 lata urabiał cierpliwie św. Ludwikę, zanim polecił jej wizytowanie Bractw Miłosierdzia, zanim postanowił ją potem Dyrektorką tego pierwszego Seminarium Sióstr Miłosierdzia. Zbadał swoją penitentkę, uspokoił jej niepokoje i trwożliwość, powściągnął zbyt gwałtowne pragnienia apostolstwa. Potem powierzył jej pierwsze Postulantki. W pierwszych czasach zadawalniano się czterodniowymi rekolekcjami i nowoprzybyłe obejmowały obowiązki służebnic ubogich. Jednakże doświadczenie, drogie jego wieśniaczemu usposobieniu, nauczyło go, że dla wytrwania potrzebne jest większe zjednoczenie, że trzeba za wszelką cenę postarać się o głębsze, dłuższe działanie na ich dusze. Okazało się

koniecznym utworzenie prawdziwego Seminarium, którego celem byłoby przerobienie całej ich moralnej istoty. Św. Ludwika de Marillac dyła Dyrektorką jak gdyby znalezioną, a św. Wincenty przez swe piękne konferencje, które dzisiaj nazwanoby kółkami naukowymi, urabiał je do cnót właściwych ich stanowi. I podziwiać możemy, jak dokładnie, co do joty dopełniony był jego program, tak obszerny i urozmaicony. Wystarczy przypomnieć sobie, moje najmilsze Siostry picrwsze postacie tych dobrych wiejskich dziewic... Siostra Małgorzata Naseau, która nie umiejąc ani A, ani B, sama czytać się nauczyła i stała się nauczycielką dobrowolną dzieci z Suresnes i okolicy, a zostawszy pierwszą córką św. Ludwiki, umarła ofiarą swego miłosierdzia, odstąpiwszy łóżka swego biednej kobiecie dotkniętej morową zarazą; Siostra Andrzeja, która na łożu śmierci jeden tylko miała niepokój, że zbyt wielką odczuwała radość służąc ubogim; Siostra Barbara Angiboust, która płakała u księżnej d'Aiguillon, bo opuściła ojca dla pielęgnowania ubogich, a nie dla służenia wielkim paniom; Siostra Małgorzata Moreau wysłana do Polski na wezwanie królowej, lęka się, by na dworze królewskim nie utracić powołania i woli umrzeć niż narazić się na takie niebezpieczeństwo. Oto piękne postacie pierwszych Córek Miłosierdzia.

Moje Najdroższe Siostry, byście się stały podobne do tych waszych poprzedniczek i do tych licznych Córek Miłosierdzia całego świata, które są godnymi następczyniami pierwszych Sióstr naszych, jedną tylko rzecz wam zalecę. Bądźcie uległymi narzędziami łaski Bożej, bądźcie duszami dobrej woli, duszami usilnie dążącymi do doskonałości, duszami, które chcą się przenikać naukami św. Wincentego i św. Ludwiki de Marillac, które chciwe są pouczeń i dyrektyw Przełożonych, które oddają swoje serce i swoje siły Ubogim, dzieciom, starcom i ubogacają swoje dusze cnotami potrzebnymi dobrym Córkom Miłosierdzia. Odczytujcie piękne konferencje św. Wincentego, a w Zgromadzeniu w Niebie i na ziemi będzie wielka radość, bo uznanymi będziecie za godne pierwszych Córek Miłosierdzia".

William Slattery
Przełożony generalny.

Odmładzanie.

Odmłodzić się, to przede wszystkim wyrobić w sobie duszę dziecka, prostą i jasną w wierze, czystą i przeświecającą w miłości.

My, Córki Miłosierdzia, czujemy potrzebę odmłodzenia się. Czyż nie mamy za sobą 300 lat istnienia i działalności?... Niektórzy ośmielają się mówić, że jesteśmy przestarzałe, nie na czasie, jednym słowem „niemodne".

Więcej potrzebujemy Boga, aniżeli sztucznego oświetlenia. Światłem naszym jest zawsze światło Ewangelii, a to światło nie słabnie, nie gaśnie. Jest ono niewzruszone, jak Odwiecznie Żyjący, który nie starzeje się, nie zmienia jest zawsze ten sam, ustalony w doskonałej trwałości, On jest jedyną Potęgą, która nigdy skruszona nie będzie. Słowo Jego jest niezmienne jak Życie Boże. W światłości tej jasnej pochodni mamy chodzić, aby mieć udział w Jego wiekuistej młodości.

U tego to świetlanego ogniska zapalił św. Wincenty swoją lampę, która nie przestaje nas oświecać. Lampa ta świeci niestrudzenie, by nam wskazywać drogę, oświeca życie każdej Córki Miłosierdzia gdziekolwiek się znajduje i gdziekolwiek wydaje się na usługi ubogiego Chrystusa. Miłe to światło ukazuje nam wszystkim najmiłościwszą wolę Bożą, objawioną w Regułach.

Jestże to starzeć się, gdy się stosujemy do zasad ewangelicznych, które Reguła zawiera i tłumaczy nam prostymi słowami, zrozumiałymi dla wszystkich, dostępnymi dla każdej inteligencji, powszechnie cenionymi przez prawdziwe Córki Miłosierdzia?

Jestże to starzeć się, gdy się zachowuje w głębi dziecięcego serca uwielbienie i przywiązanie do podziwu godnego ducha ojca zawsze żyjącego?

Jestże to starzeć się, spoczywać w jego ramionach i podawać mu rękę, by pójść z nim, szlakiem jego cnót, dla dojścia do nieskończonej Miłości?

Jestże to starzeć się, usiąść w jego szkole — jak nasze małe dzieci z ochronek — uczyć się u tego mądrego i światłego Mistrza, co winnyśmy wiedzieć, by prowadzić w dalszym

ciągu jego dzieło, dopełnić jego posłannictwo i uwiecznić jego miłosierdzie?

Jestże to starzeć się, uczepić się jego tradycyjnego płaszcza, by się nie zabłąkać w światowej zawierusze, któraby nas nieuchronnie wciągnęła na bezdroża?

Jestże to starzeć się, tulić się do jego ducha mądrości i roztropności, by stać się nieustraszonymi w służbie bliźniego?

Odmładzać się! Ale czyż św. Wincenty nie jest świętym wszystkich czasów, nie tylko XVII wieku? Jego oblicze znane jest wszystkim; jest to żyjące Miłosierdzie, Miłość biorąca życie każdego dnia przy ołtarzu Pańskim. Dzieło jego się nie starzeje, jest zawsze aktualne. Czyż nie jest twórcą dzieł społecznych, które pokrywają świat siecią dobroczynnych zakładów, opieki i pomocy? Św. Wincenty, mimo swej siwizny, nie jest więc tak stary, jak możnaby sądzić. Zresztą, czyż nie uczestniczy on w wiecznej młodości i wiecznej płodności Boga, z którym jest złączony na wieki?

Nie zestarzejemy się, dopóki będziemy pełnić dzieła pierwotne, dla których jesteśmy stworzone, w duchu pierwotnej młodości. Nie będziemy przestarzałe, jeżeli żyć będziemy życiem Bożym i pracować w sposób nadprzyrodzony w dziełach Bożych, spełniając z radosnym entuzjazmem wszelką wolę Boga.

Strzeżmy się, by nie być przyczyną Zgromadzeniu do starzenia się przez wniesienie do niego naszych duchowych ułomności. Oto, co może je doprowadzić do tego osłabienia, do depresji i nieuleczalnego cherłactwa, które grozi śmiercią.

Czuwajmy nad tym, by grzech, niewierność Regułom, lekkomyślność, niestałość, nie nadwyrężyły pięknej budowy Zgromadzenia, paraliżując jego dobroczynną działalność, podważając fundamenta, na których spoczywa, doprowadzając do ruiny jego silną budowę przez stałe i stopniowe wykruszanie. To zło doprowadziłoby je nieuchronnie do groźnej zgrzybiałości, której trzeba uniknąć za wszelką cenę.

Przeciwnie, przez swą młodzieńczą żarliwość, dodawajmy nowego, życiodajnego soku tej rodzinie św. Wincentego, tak wspaniałej w swym wzroście i swoim rozkwicie. Każdego dnia dodajmy coś, coby ją posunęło w świętości i w sile, dorzucając akty naszych cnót, nasze wysiłki, nasze ofiary do tych,

które pełnią wszystkie Córki Miłosierdzia pragnące z całego serca powiększyć duchowe dziedzictwo Zgromadzenia. Nie dozwalajmy, by się starzało przez naszą obojętność, niewierność, przez nasz egoizm i wszelkie nasze wrodzone słabości. Młodość to czas wzrostu, przez wysiłek dosięgniemy nadprzyrodzonej żywotności potrzebnej do podtrzymania naszych twardych zadań poświęcenia. Nie zatrzymujmy się na szukaniu czegoś lepszego. Zachowujmy stałe i pokorne życzenie postępowania zawsze naprzód i nie zostawajmy w tyle w powierzonych nam dziełach dobroczynnych i społecznych. Wypełniajmy w tym wieku program św. Wincentego, zawsze obecnego wśród nas i starajmy się rozumieć potrzeby czasu, jak on umiał dopatrzyć nędze swego wieku, aby im ulżyć. Ubóstwo nie zniknęło jeszcze z ziemi.

Przypominajmy sobie tę nienasyconą działalność św. Wincentego, cudowne dzieła jakie dokonał i prowadźmy dalej jego pracę, jakby On to czynił, gdyby powrócił na ziemię, zachowując z dziecięcą uległością jego ducha i jego polecenia.

Stańmy się małe, bardzo małe przez pokorę, jak dziecię, które nic nie wie o sobie. Stańmy się proste, jak to niewiniątko pod przenikającym okiem naszego Ojca Niebieskiego; działajmy bez innej pobudki, jak chęć podobania się Jemu i miłowania Go. Przypomnijmy sobie obietnicę Pana Jezusa, który zapewnia Królestwo Niebieskie tym, co podobni są do tych dzieci. Idźmy drogą duchowego dziecięctwa, aby się stać młodymi i czystymi, ufnymi, radosnymi i mężnymi, mimo lat, które nam czoła pochylą.

Będzie to najlepszy środek do odmłodzenia się, a przedewszystkim będzie podstawą nowego pokolenia, które aż do końca wieków uzupełniać będzie dzieło naszego Błogosławionego Ojca. My zaś, w prawdziwym Życiu, które nam jest zachowane, cieszyć się będziemy wieczną młodością w niezmierzonej radości Raju, gdzie wszystko będzie dla nas tak nowe i na zawsze „in sinu Patris" — „na łonie Ojca".

Siostra Maria Antonina Blanchot.

Duch nadprzyrodzony i towarzyszki.

(ciąg dalszy).

MIŁOŚĆ.

W poprzednim słowie widzieliśmy dwie pierwsze niewłaściwości pochodzące z braku miłości w Zgromadzeniu, pozostaje jeszcze powiedzieć kilka słów o trzeciej, a mianowicie:

Wielka pokusa.

Pokusa zniechęcenia.

Wielką podporą Zgromadzenia, wielką siłą, wielkim źródłem odwagi we wszystkich trudnościach, jakie można w nim napotkać, to zjednoczenie serc.

Jeżeli w domu prawdziwie panuje miłość, to jakiekolwiek byłyby troski, uprzykrzenia, trudności w dziełach, w Zgromadzeniu lub inne, o wszystkim prędko się zapomina, wszystko jest literalnie jakby wymiecione przez dobrą godzinę rekreacji spędzonej w serdecznej atmosferze. Gdy Siostry dobrze rozumieją się między sobą, kochają się i dobrze czują się w domu, gdy są swobodne i zadowolone, wszystko inne wydaje się tak małą rzeczą! Mimo trosk, trudności, prób z zewnątrz, dusze są wówczas w pokoju, szczęśliwe i bez trudności, wznoszą się w górę, ku cnocie, ku Bogu.

Przeciwnie zaś bywa tam, gdzie miłość pozostawia do życzenia. Jakże to przykro, gdy do trudności, przeciwności, do cierpień osobistych i tych z zewnątrz, od obcych, dołączą się jeszcze cierpienia z wewnątrz, od swoich. Gdy jaka Siostra zmęczona całodzienną pracą, troskami przykrej funkcji, przyjdzie wieczorem na rekreację i znajdzie się w atmosferze zimnoty i obojętności, lub trafi między dwie towarzyszki, z których jedna ponura i odęta, a druga, jak „zły pies", co zawsze gotów pokazać zęby przy lada okazji, albo gdy trzeba być świadkiem ścierania się między dwoma towarzyszkami, które nie znoszą się wzajemnie, lub skazaną być na milczenie, bo się wie, że cokolwiek by się powiedziało, będzie źle zrozumiane i złośliwie przedstawione przez towarzyszkę, której nie ma się szczęścia podobać. Skoro więc wewnątrz rodziny, a raczej tego grona, które powinno być rodziną, a na nieszczęście nią nie jest, nie tylko nie znajduje się pociechy, ani

nawet możności odprężenia się trochę: nic dziwnego, heroizmu bowiem na dłuższą metę nie można wymagać od każdego i nawet dusze poświęcone nie wszystkie są do tego zdolne; nic zatem dziwnego, że dusza słabnie i pomału ulega temu, co jest śmiercią wszelkiego ideału, wszelkiego wysiłku, wszelkiego postępu, a co się nazywa zniechęceniem!

Pokusa obejrzenia się wstecz.

Jest to zbyt częsty, niestety, wynik zawodu, którego się doznało, jeżeli nie znalazło się w Zgromadzeniu wymarzonej miłości.

Tak dobrze było w ognisku rodzinnym, kochano się tak szczerze, było się tak szczęśliwą. Opuszczając je, zostawiło się pustkę bardzo bolesną dla pozostałych i ranę dotąd krwawiącą. Wyrzekając się tych wszystkich drogich przywiązań, miało się nadzieję, że powetuje się je w Zgromadzeniu, że miłość towarzyszek wynagrodzi za tak mężnie złożoną ofiarę. A jeżeli zaledwo się przybyło do domu trzeba stwierdzić ze smutkiem, że to było tylko piękne marzenie, że straciło się bezpowrotnie słodką serdeczność stanowiącą czar życia w rodzinie, że odtąd biedne serce będzie skazane na zupełne zamknięcie się w sobie, nieustannie ściśnione i pozbawione prawdziwego i szczerego uczucia. Jakaż to pokusa, aby pomyśleć i powiedzieć sobie: „Czy to warto było składać tak ciężką i bolesną ofiarę i nakładać ją swoim drogim, aby osiągnąć podobny zawód! Czy nie lepiej było pozostać w domu, gdzie mogłabym także poświęcać się i czynić dobrze, będąc równocześnie otoczoną, podtrzymywaną przez tyle miłości!”... Albo też posłyszy się o tym lub owym Zgromadzeniu, w którym podobno Siostry tak się rozumieją między sobą, gdzie panuje miłość, zjednoczenie serc i gdzie wszystkie towarzyszki głoszą, że są szczęśliwe. Naturalnie porównuje się to z domem, w którym się mieszka, ze swymi towarzyszkami. Myśli się o jednej, z którą, mimo wszelkich wysiłków nie można się porozumieć, o innej, która ma przykry charakter i nie wiadomo, jak do niej podejść, o trzeciej, która nieustannie robi sceny zazdrości o byle co, o innej jeszcze mającej manię krytykowania wszystkiego i przyganiania wszystkiemu, co czyni lub mówi Siostra Służebna lub towarzyszki. I znowu

pokusa, by pomyśleć lub powiedzieć sobie: „Czy u Sióstr Miłosierdzia jest mniej miłości jak gdzieindziej? Jeżeli tak jest, czy nie byłabym lepiej zrobiła kierując się gdzieindziej? Może jest jeszcze czas, by się zdecydować!”

Pokusa zniechęcenia do Zgromadzenia i do powołania.

Oto jeszcze inny bardzo smutny wynik braku miłości: zmniejszenie u tej, która jest tego ofiarą, jej przywiązania do Zgromadzenia i do samego nawet powołania.

Zgromadzenie! powołanie! Jakże się je miłowało, gdy nie należąc jeszcze do niego, znało się je z daleka! Wydawało się tak piękne w aureoli wspaniałych cnót, że dusza czuła się szczęśliwa na myśl, iż wkrótce nimi cieszyć się będzie; tak piękne zwłaszcza w atmosferze idealnej miłości, w której, jak sądziła wszystko jest zanurzone i wzdychała, by jak najprędzej i sama mogła się w niej zanurzyć.

Zgromadzenie! powołanie! Jakże pokochała je bardziej jeszcze na postulacie i w Seminarium, gdy poznała je bliżej i gdzie uczono ją głębiej poznawać je takie, jakimi je chcieli i uczynili św. Wincenty i św. Ludwika, „rzeczywiste małe raje na ziemi”!..,

Ale niestety! w tym czy innym domu, gdzie się jest umieszczoną, niekiedy zaraz w pierwszym, ma się nieszczęście napotkać towarzyszki bez miłości, charaktery trudne, obraźliwe, zazdrosne. Oto słyszy się wymieniane między Siostrami słowa raniące, stwierdza się postępowanie niegrzeczne, jest się obecną prawdziwym scenom, prawdziwym kłótniom między towarzyszkami. Następuje pierwsze oziębienie miłości do Zgromadzenia i powołania, poznaje się, że mimo tak pięknych przepisów Reguł św., nie wszędzie znajduje się urzeczywistnienie wzniosłego Ideału niegdyś przewidzianego.

A jeśli, na nieszczęście, podobne doświadczenie nastąpi zaraz w pierwszym domu i młoda Siostra tam się zestarzeje, lub przechodząc do innych domów skonstatuje, że miłość nie panuje wszechwładnie, że wśród towarzyszek jest często brak zjednoczenia, niezgoda, a w miarę, gdy bolesne doświadczenia się zwiększają, powiększa się rozczarowanie i coraz więcej objawia się zmniejszenie przywiązania do Zgromadzenia i do powołania.

Wtedy widzieć można niezmiernie bolesny i pożałowania godny fenomen. Normalnie, gdy wszystko odpowiada Ideałowi, jakiego chcieli Święci Założyciele, dusza posuwająca się w powołaniu coraz silniej przejmuje się miłością do niego, zaś uchybienia miłości sprawiają skutek wprost przeciwny... I spotyka się dusze, u których miłość powołania stoi w odwrotnym stosunku do lat w Zgromadzeniu przebytych! Bywają Siostry, które są zupełnie nieczułe na te słowa: „Zgromadzenie", „powołanie", te słowa, które niegdyś tak miłe drżenie sprawiały w ich duszy; Siostry obojętne względem wszystkiego, co dotyczy Zgromadzenia, nawet najdroższych jego interesów, a może na początku powołania zdolne były wszystko dla niego poświęcić, nawet opuścić kraj, narazić zdrowie, i życie; Siostry, które do pracy przykładają się niechętnie, funkcję swóją spełniają z przyzwyczajenia, z rutyny, bez żadnego zapału, bez miłości. Zapał, miłość, entuzjazm, znały to przecież dobrze w pięknych dniach postulatu, Seminarium i nawet w pierwszych latach powołania. Ale jak się to nazbyt często zdarza w przywiązaniach na tej ziemi, zawód zniszczył miłość, a z nią i resztę; zawód, że się nie znalazło w Zgromadzeniu, w powołaniu, miłości, na którą się tak liczyło. Trudno się dziwić, że pod ciosem tego zawodu, tego braku przywiązania, tu i ówdzie powołanie się chwieje, słabnie, a nawet zupełnie się załamuje.

Na podstawie mego małego, osobistego doświadczenia, opartego na wielu otrzymanych zwierzeniach, nie waham się twierdzić, że niektóre powołania chwieją się, a nawet gubią głównie dlatego, że nie spotkały takiej miłości, jakiej słusznie mogły się spodziewać.

Na początku powołania przyszły pełne zapału, chciały czynić dobrze i zaczęły wspaniałomyślnie. Ale niestety, zbyt wcześnie spotkały na swej drodze, w osobie tej czy owej towarzyszki, tej czy owej Siostry Służebnej, brak miłości pod rozmaitymi postaciami: zimnota, obojętność, twardość, uraźliwość, zazdrość, obmowa, potwarz,... Pomału te, tak nieoczekiwane odkrycia, zaczęły wciskać w duszę, a w końcu ustaliły w niej uczucia zawodu, rozgoryczenia, żalu za przeszłością, niechęć do Zgromadzenia, do powołania, najgorsi doradcy,

jakich spotkać może dusza Bogu poświęcona. Jeżeli zaś, na te biedne dusze już zgnębione, przyjdzie jaka bolesna próba czy niebezpieczna pokusa, jeżeli nadejdzie na nie jaki gwałtowny kryzys, ciężkie przeżycia, jakie znają prawie wszystkie dusze, zwłaszcza dusze poświęcone, a w takich chwilach bardziej niż kiedykolwiek czuje się potrzebę być wzmocnioną, podtrzymaną, zachęcaną serdecznie, jeśli w tych trudnych chwilach zamiast pomocy, jest się bardziej jeszcze potrącaną i odpychaną, nic dziwnego, że nie znajdując nikogo, do którego mogłyby zwrócić się po ratunek, poddają się znużeniu i rozgoryczeniu. Zniechęcone do powołania, w którym prócz ciężkich ofiar przewidzianych i przyjętych napotkały tak bolesne doświadczenie, jakim jest brak miłości, czego się nie spodziewały, nie mając dość wspaniałomyślności i ducha nadprzyrodzonego dla mężnego zniesienia i zwyciężenia tego nadmiaru cierpień, dają się zwyciężyć, unieść przez burzę i rozbić o skałę, zagrzebując w gruzach swoje powołanie.

Bezwątpienia, że za tę katastrofę są w wielkiej mierze odpowiedzialne przed Bogiem, bo jakkolwiek twardą byłaby próba, winne były sobie i swemu powołaniu nie ulegać zniechęceniu, ale walczyć i zwyciężyć. Winny były sobie i swemu powołaniu szukać pomocy u Boga, przez żarliwszą pobożność, wybłagać sobie łaskę, siłę, a jeśliby było potrzeba heroizm, by zostać wierną mimo wszystko. Winny były sobie i swemu powołaniu, posłużyć się samą tą próbą, właśnie dlatego, że tak bolesną, więc tym bardziej zasługującą, dla wielkiego postępu swej duszy i dla jej uświęcenia, mówiąc sobie, że Pan Bóg na to zezwala dlatego, by tym sposobem lepiej zrealizować piękne nad jej duszą zamiary. Jednak trzeba to powiedzieć, że odpowiedzialność za utracone powołania, nie same tylko te biedne dusze ponosić będą. Z nimi, a może nawet większą część, poniosą te Siostry, które przez brak miłości aż nadto się przyczyniły, by ich życie w Zgromadzeniu uczynić tak ciężkim, tak bolesnym, że już nie potrafiły go unieść, Siostry, które zamiast przez doskonałe praktykowanie miłości wytworzyć „mały raj na ziemi", przez zupełnie przeciwne temu postępowanie, wytworzyły „prawdziwe piekło".

Z tych rozważań wyniknąć powinny przede wszystkim dwa wielkie postanowienia:

1. W razie rzadkim, ale zawsze możliwym, że w tym czy owym domu spotka was ten wielki zawód, to wielkie cierpienie, ta wielka pokusa z powodu braku miłości, postanówcie sobie nie zniechęcać się nigdy, nie oglądać się wstecz, nigdy nie umniejszać waszej miłości do Zgromadzenia, tym bardziej nie dopuszczać do siebie myśli opuszczenia z tego powodu świętego powołania.

Przeciwnie, jeżeli w domu, gdzie umieściło was posłuszeństwo spostrzeżecie, że miłość pozostawia do życzenia, że nie jest praktykowana, jakby być powinna, weźcie sobie za zadanie pracować usilnie, z całą energią, na jaką zdobyć się możecie, by mogła tam wszechwładnie zapanować. Miejcie miłość za te, które jej nie mają, lub mają jej za mało; miejcie ją za dwie, za trzy, za dziesięć, jeżeli tego potrzeba, miejcie jej o tyle więcej, o ile innym brakuje. Niech brak miłości, jakiej jesteście świadkami ma tylko ten skutek, byście same były coraz gorliwsze i wspaniałomyślniejsze w praktykowaniu tej cnoty.

2. Drugie postanowienie: w domach, w których jesteście umieszczone nie bądźcie same nigdy, dla waszych towarzyszek, przyczyną tego zawodu, tego cierpienia, tej pokusy, jaka wypływa z braku miłości. Dlatego usiłujcie zawsze i wszędzie być prawdziwymi wzorami tej cnoty.

W tym celu nie wahajcie się pracować coraz wspaniałomyślniej, by stać się prawdziwiedobrymi, łagodnymi, serdecznymi, cierpliwymi, pogodnymi, mieć zawsze uśmiech na ustach. Usiłujcie upatrywać Jezusa samego we wszystkich towarzyszkach i być dla nich we wszystkim, wszędzie i zawsze tym, czym byłybyście dla Niego. Nadewszystko zaś powinnyście pracować, by stać się same, o ile to możliwe ludzkiej naturze, jakby drugimi Jezusami Chrystusami, przejmując się coraz więcej Jego uczuciami, przyswajając sobie wszystkie Jego cnoty, zlewając coraz ściślej wasze życie z Jego życiem, jednym słowem, niejako w Niego się przemieniając.

Wtedy, moje Najmilsze Siostry, w jakimkolwiek domu będziecie umieszczone, jakimikolwiek byłyby wasze towarzyszki, ponieważ to Jezus będzie w was żył, działał i miłował, serce wasze stanie się Jego sercem, miłość wasza będzie cale

nadprzyrodzona i według Jego życzenla tak często i tak usilnie wyrażonego, prawdziwie kochać będziecie wasze towarzyszki „jak On Sam je umiłował”.

Paweł Castelin,
Dyrektor.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Z PALESTYNY.

Siostra Chaland, Siostra Służebna Przytułku św. Wincentego w Jerozolimie, donosi nam bardzo zajmujące szczegóły:

30 maja 1950 r.

„Nasza Czcig. Siostra Recamier jest ciężko chora i cierpi prawdziwe męczeństwo. Jej łzy i jęki są wyrażeniem jej bólu, a Pan Bóg przedłuża ten ciężki stan, wspaniałomyślnie znoszony za dusze Ubogich, których tak kochała.

„Mam nadzieję, że w listopadzie będziemy miały pociechę odprawienia pierwszych rekolekcji w Betanii. Posiadłość jest na zboczu Góry Oliwnej, skąd jest prześliczny widok, od zachodu na Jerozolimę, a od wschodu na morze Martwe i wzgórza Moabickie... Czyż to nie jest idealne miejsce, by się skupić i przeniknąć miłosierdziem Zbawiciela dla Jego biednego stworzenia, na tym miejscu, gdzie mu tyle przebaczył...

„Miałam szczęście być tam na święto Wniebowstąpienia. Jakie niewymowne wrażenia odniosłam z tej nocy spędzonej na Górze Oliwnej. O 11-ej godzinie Ojcowie Franciszkanie śpiewają Jutrznię w meczecie, gdzie wznieśli dwa ołtarze. Potem od północy zaczynają się Msze św., bez przerwy jedna po drugiej, aż do poranku. O godz. 3-ej przyszli nasi mali chłopcy, aby być na Mszy św. O godz. 5-ej odbyła się uroczysta Suma, tylko trochę rozproszenia sprawiają nabożeństwa różnowierców, którzy w tym roku obchodzą Wniebowstąpienie razem z nami i urządzili sobie ołtarze dokoła meczetu. Po małym posiłku w klasztorze Karmelitów, idziemy z naszymi chłopcami drogą, którą Pan Jezus szedł w Palmową Niedzielę, aby zyskać wielki odpust jubileuszowy. Poprzedniego dnia odprawiliśmy cztery przepisane nawiedziny: w kościołach Grobu Pańskiego, Biczowania, u Zbawiciela i w Patryarchacie... nie mamy czego zazdrościć szczęśliwym pielgrzymom rzymskim...

„Miałyśmy odwiedziny nowego Patryarchy. Zabawił u nas dość długo, błogosławił nasze maleństwa, naszych starców, naszych drogich chorych; odczuwało się, że Jego Ekscelencja głęboko był wzruszony widząc tyle nędzy tu zgromadzonej.

„W dzień Zielonych Świątek byłyśmy na wzruszającej ceremonii powtórnego poświęcenia Bazyliki na górze Syon. Sumę celebrował Czcig. Opat Benedyktynów. Ci zacni Ojcowie w smutnym stanie odnaleźli wspaniałe ołtarze niegdyś przez nich wystawione... Byłyśmy też tego dnia w Wieczerniku i proszę wierzyć, że gorąco modliłyśmy się tam do Ducha Świętego na naszych Najprzew. Przełożonych i w intencji jutrzejszych wyborów.

„Przyszło mi za myśl, że byłoby dobrze posłać do Rzymu dwie Dzieci Marii, jako przedstawicielki Izraela, tylko najtrudniejszą rzeczą jest dostać wizy na wyjazd i na powrót, dużo muszę za tym chodzić, ale nie przykrzę sobie, tak się cieszę widząc ich radość..."

Z EGIPTU

Dnia 5 czerwca odwołana została do Domu Ojca pracownica Miłosierdzia: Siostra Jones, licząc wieku lat 86, powołania 54. Chociaż Angielka, ale całe Seminarium odbyła w Domu Macierzystym w Paryżu w 1891 r. W 1905 r. posłana do Egiptu, w 1907 została Siostrą Służebną w Port-Said. Siostra Lagenardiere, która ją w 1948 r. zastąpiła na tym urzędzie, z wzruszającą prostotą opowiada ostatnie jej chwile i pogrzeb:

Szpital Rządowy, Port-Said, 7 czerwca.

„Zapewne depesza uwiadomiła już Najprz. Matkę o odlocie do Nieba naszej dobrej Siostry Jones. Bardzo prędko nas opuściła. W niedzielę czuła się niedobrze tak, że po Mszy św. położyła się do łóżka. W poniedziałek chciała wstać na Mszę św. ale zrobiło jej się słabo, wprawdzie wzmocniła się zastrzykiem, ale po chwili dostała tak silnego ataku, że zaraz poprosiłam do niej księdza, który właśnie wyszedł był ze Mszą św. Udzielił jej Ostatnie Namaszczenie, przyjęła je z całą świadomością, sama odmówiła Cofiteor i jeszcze powiedziała: „Dziękuję Ojcu". Ale zaraz potem dostała duszności i po chwili oddała Bogu ducha. Do końca zachowała wszystkie władze

umysłowe i odeszła nie sprawiwszy swoją osobą żadnego trudu ani kłopotu.

„Pogrzeb jej był prawdziwym pochodem tryumfalnym. Oddano jej honory wojskowe, cały oddział wojska towarzyszył orszakowi, na czele którego jechała konno policja. Za sierotami z domu Dobrego Pasterza, okrytymi białymi zasłonami, szły nasze uczennice ze Szkoły pielęgniarskiej ubrane różowo. Lekarz naczelny szedł koło mnie, wraz z Komendantem Policji, który był przedstawicielem Gubernatora. Wszystkie władze egipskie Port-Saidu były obecne i był to prawdziwie zadziwiający obraz widzieć katedrę napełnioną Muzułmanami w swych czerwonych zawojach, a nasi sanitariusze prawie bili się o zaszczyt, kto będzie niósł trumnę: Spoczywa teraz na ładnym cmentarzu na wybrzeżu morza, gdzie przebywało tylu misjonarzy, których z taką radością gościła w czasie postoju okrętów. Wiele dzieci św. Wincentego korzystało z jej gościnności i z pewnością nie omieszkają teraz polecać duszy jej Bogu.

Z PARAGWAJU

Ze Schroniska dla trędowatych w Sapucay (Paragwaj). 11 czerwca 1950 r.

W jednym z ostatnich numerów *Echa* opowiedziane było założenie tej, tak zwanej „kolonii"... Upłynęło już parę miesięcy od owego 17 marca. Wszystkie trzy nasze Siostry mają szczęście służyć swym ukochanym Panom. Posłuchajmy, jak dzielą się z nami swoją radością:

„Życie tutaj nie jest bynajmniej monotonne, co tydzień jakieś nowe wydarzenie: małżeństwa, regulowanie stosunków... Bardzo dużo jest do zrobienia z punktu widzenia fizycznego, ale więcej jeszcze z punktu widzenia moralnego. Ci biedni ludzie, przeważnie powypędzani ze swych wiosek lub przyprowadzeni tutaj przez policję, zostawieni sami sobie, bez rodziny, sami ją sobie stwarzają, a stąd powstają różne fałszywe położenia.

„Na Zielone Świątki, po raz pierwszy śpiewali na Mszy św. Nasza Najczc. Siostra Wizytatorka przysłała nam fisharmonię, która jest nam wielką pomocą, ale już i bez tego, na Zielone Świątki, nasi chorzy umieli: *O salutaris, Tantum ergo i Regina Coeli* na 2 głosy.

„Na Boże Ciało 13 dzieci przystąpiło do I-ej Komunii św., a popołudniu, po raz pierwszy także, kolonia widziała procesję z Najśw. Sakramentem. Nie miałyśmy tylko baldachimu do tej ceremonii. Co tu robić. Trzeba było sobie radzić: 4 drążki, nakrycie z łóżka ks. Kapelana, to wszystko suto ozdobiene kwiatami, a Pan Jezus widział dobrą wolę naszą i naszych biednych chorych. Wznieśli 5 ołtarzy i wszyscy, którzy tylko mogli chodzić lub wlec się jako tako, byli obecni i śpiewali, jak umieli najpiękniej. Zadowoleni są z naszej tu obecności, przychodzą radzić się o wszystko tak, że potrzebaby było jednej Siostry, któraby nic innego nie robiła, tylko biegała po całym domu, od drzwi do drzwi, żeby zaspokoić wszystkie ich żądania...

W DOMU MACIERZYSTYM.

Imieniny Najprzew. Ojca odbyły się ze zwykłą prostotą: sam przyszedł odprawić Mszę św., w czasie której modlitwy w jego intencji wznosiły się do Boga ze wszystkich serc jego córek. W izbie rekolekcyjnej Siostry kornetowe i Siostry Seminarzystki zapewniły, że całe Zgromadzenie łączy się, aby mu wyrazić naszą dziecięcą wdzięczność i miłość. Na te dwa powinszowania odpowiedział każdej grupie poszczególnie:

Przemówienie do Sióstr Seminarzystek.

Najmilsze Siostry!

Zapewnić was mogę, że z przyjemnością staję dziś między wami, aby wysłuchać waszych powinszowań i przyjąć zapewnienie tak wierne i tak gorliwe waszych modlitw za mnie do mego św. Patrona, św. Wilhelma. Z radością do was przychodzę, jak za każdym razem, kiedy tradycja i zwyczajnik tego żądają. Przychodzę jeszcze z innego względu, żeby wam podziękować za pomoc waszych gorących modlitw, zapewne, ale także dlatego, że napełniacie duszę moją ufnością. Jesteście moją nadzieją i nadzieją całego Zgromadzenia. Nadzieja jest to cnota, która zachwyca wszystkie serca, rozjaśnia uśmiechem wszstkie twarze, czyni zdolnymi do wszelkich wysiłków.

Rzeczywiście, jesteście nadzieją. Wszyscy o was mówią, piszą nawet. Spojrzenia wszystkich Sióstr Miłosierdzia licznych

prowincji i mnóstwa domów ku wam są zwrócone. Naprzód już przychodzą prosić Najprz. Matkę albo mnie... obsaczają jej biurko, żeby jej wytłumaczyć, że to potrzeba prawdziwie „wyjątkowa", co, jak się spodziewają, wzruszy jej serce macierzyńskie i dom otrzyma upragniony podarunek. I Siostra Służebna zbiera swoje towarzyszki w izbie Zgromadzenia, żeby im powiedzieć: „Dostaniemy Siostrzyczkę po przyszłych obłóczynach. Módlmy się w tej intencji, moje drogie Siostry, przygotujemy jej miejsce, nie tylko w domu, ale przede wszystkim w naszych sercach, aby jej dobrze było między nami, aby tu znalazła rodzinę zjednoczoną i gorliwą". Ileż to listów w tej sprawie, pomyślnych i niepomyślnych, ile naglących zabiegów, ile powtarzanych wizyt, na których nieraz oczy spłyną łzami dla wzruszenia serc Przełożonych i otrzymania „Siostrzyczki". Często jesteście ceną szczerych łez. A jeśli niekiedy,— mógłbym raczej powiedzieć, niestety, zbyt często, — mimo wszystkich zachodów, Siostry Służebne wracają do domu nie prowadząc ze sobą Siostrzyczki, płaczą rzeczywiście i pocieszają się mówiąc: „Trzeba sobie zasłużyć na Siostrzyczkę. Moje Siostry, miejmy nadzieję, że po przyszłych obłóczynach Najprz. Matka nam ją przydzieli. Obiecała mi to, ale trudno zbyt na to liczyć, bo biedaczka tyle ma potrzeb do zaspokojenia".

Ale właściwie, czego od was oczekują? Oczywiście, nie samej tylko waszej fizycznej obecności w domu, ale obecności licznych cnót, wiązanki, korony cnót i cennych przymiotów.

Najprzód *waszej „młodości"*, ze wszystkimi właściwymi jej cnotami:

—młodości *fizycznej* z jej zapałem, wspaniałomyślnością, gorliwością: gdy się jest młodą, jest się zdolniejszą do dawania i tak wiele daje się ze siebie, jak się chce;

— młodości *moralnej*, która pod kornetem z radością przykłada się do dzieł swego powołania. Jakby na skrzydłach leci do dusz, do Boga, do rozmyślania, do dzieł pobożności; postępuje ze stopnia na stopień na terenie codziennego zaparcia się siebie, ofiary, obowiązków stanu, by dojść dobrze przygotowane do tego szczytu, jakim jest poświęcenie się przez św. Śluby.

Tym sposobem odmładzacie, jeśli można się tak wyrazić, dom, który staje się waszym domem. Odmłodzenie fizyczne i moralne, które staje się bodźcem w Zgromadzeniu i bodźcem dla was samych z kolei, bo często znajdujecie Siostry Dawne, które was zachwycają świeżością swej duszy, zbudowaniem, jakie dają, szczytnymi cnotami, jakie praktykują i jakie praktykowały z radością. Codziennie u stóp ołtarza odnawiały swoją młodość, jak kapłan, który pomimo siwych włosów, powtarza co rano, że idzie do Boga, który rozwesela jego młodość duszy i serca. Te ukochane Siostry dawne nie utraciły swej seminaryjskiej gorliwości, bo w oczach Boga i Przełożonych, całe życie powinno się być Seminarzystką.

Wasza młodość serca, duszy i ciała, ze wszystkimi odcieniami gorliwości *promieniować będzie nawet poza domem*, może się stać bodźcem niejednej duszy do zwiększenia wspaniałomyślności i pobudzi powołania. Ileż to młodych panienek, mając styczność z waszym domem, stwierdzi, że ta czy owa młoda Siostra, niedawno przybyła z Seminarium, jest cała oddana swym obowiązkom: ślicznie zajmuje się dziećmi, kocha ubogich, jest pełna miłości dla chorych i pełna dobroci dla starców. Popłyną modlitwy — modlitwy starców, staruszek lub cierpiących biedaków — stąd powstaną marzenia i niejedna panienka dotąd niezdecydowana, z waszego postępowania zaczerpnie pobudkę, by powziąść postanowienie i z radością zapuka do furty Zgromadzenia.

Zatem oczekuje się od was nieprzeciętnych przymiotów duszy, tym wyborniejszych, tym silniejszych i lepiej zahartowanych, im mniejszą jest wasza liczba. Domagają się od was, nawet bez waszej wiedzy, wielkiego ducha św. Wincentego, głębokiej pokory, wypróbowanego posłuszeństwa. Wychodzicie bowiem z Seminarium to jest z tej cieplarni, o której mówił wam Czcig. Ks. Dyrektor, gdzie z taką miłością pielęgnują ziarenka, te kwiaty o miłym zapachu Chrystusowym i silnych cnotach, jakimi są dobre Córki Miłosierdzia. Gdy wyjdziecie z Seminarium, trzeba wam będzie rozwijać się, nabierać coraz większej ozdoby, macie się wysilać, by zakwitły te kwiaty, nad którymi pochylały się tak miłośnie wasze Czcigodne Dyrektorki, wasi spowiednicy i Siostry Poddyrektorki.

Ojciec św. Wincentego pewnie nieraz zamyślał się patrząc na młode zboże swych zagonów i mówił sobie: „Jakie to będą żniwa, czy zboże dojdzie do dojrzałości, czy kłosy wydadzą dorodne ziarno, by można z niego było smaczny chleb otrzymać? Czy jaka burza nie zniszczy tych naszych nadziei?" Podobnie jak jego ojciec, tak teraz św. Wincenty, patrząc na was w kaplicy, zamyśla się w swym sercu, on niestrudzony w zamysłach i dziełach apostolskich. Widzi was klęczące w ciągu dnia i wobec tego młodego zboża, jakim jesteście zapytuje siebie: „Jakież będzie żniwo z tego Seminarium?" Oby można było, moje najmilsze Siostry, dać taką samą odpowiedź, jaką dano przy kolebce małego Wincentego, gdy wymówiono te słynne słowa: „Quis putas puer iste erit?" „Kim będzie to dziecię?" Że wszystkie urzeczywistnicie pokładane w was nadzieje i staniecie się świętymi córkami świętego Wincentego.

Przemówienie de Sióstr kornetowych.

Najmilsze Siostry!

Przychodząc do Domu Macierzystego, by przyjąć od was życzenia i zapewnienie waszych modlitw, które mi są bardzo cenne i za które serdecznie wam dziękuję, myślałem z zachwytem, że wasz Dom Macierzysty dobrze jest położony i że wszystko tutaj wskazuje wasze zadanie w Kościele. Jesteście na ulicy du Bac (po polsku znaczy ul. Promu); Najśw. Panna jest tu na ul. du Bac; nazywają was Siostrami Miłosierdzia z ul. du Bac.

Nie znam historii Starego Paryża: wielu konfratrów i liczne Siostry tutaj obecne, mogliby mi powiedzieć wiele ciekawych rzeczy o starożytności tej pobożnej dzielnicy. Dla mnie dosyć jest wiedzieć to, że wasza ulica zawdzięcza swoją nazwę Sekwannie i że był tu niegdyś „prom", którym przewożono z jednego brzegu na drugi. „Prom" zniknął, ale nazwa pozostała.

Tak się ta nazwa utarła, że kaplicę waszą i Najśw. Dziewicę od Cudownego Medalu nazywają kaplicą i Najśw. Panną z ulicy du Bac. Czy nie widzicie szczęśliwego podobieństwa pomiędzy waszym powołaniem, Najśw. Panną, Domem Macierzystym, a nazwą ulicy, przy której mieszkacie?

Maria jest stworzeniem opatrznościowym, wybranym dla dawania nam Jezusa i prowadzenia nas do Niego: „Do Jezusa przez Marię”. Jest zatem naszym „promem”, nie tylko dla biednych grzeszników, ale dla wszystkich chrześcijan, bo jest równie mistrzynią Kościoła wojującego, jak matką wszystkich świętych i zachętą do wszelkiej doskonałości. Nie jestże Ona Pośredniczką wszystkich łask, „promem” powszechnym, a nie jestże „promem” szczególnym dla Córek Miłosierdzia?

W rzeczy samej, w sposób najoczywistszy Dziewicą Pośredniczką jest Najśw. Panna z ulicy du Bac, bo tutaj, w tym błogosławionym miejscu okazała się jako „Wszechmoc błagająca”. Żądała, by przybywano prosić Ją tutaj, obiecała dawać rozmaite łaski. Otóż widzicie tu codziennie, moje najmilsze Siostry, pielgrzymów ze wszystkich krajów, wszelkiego języka, którzy przychodzą się tu modlić. Mszy św. bywa po 30 dziennie, zwłaszcza w ciągu tego roku świętego, przybywają kapłani, prałaci, biskupi i arcybiskupi i czego tu nie widzimy. Gdybyśmy mogli dojrzeć wszystko, nabralibyśmy przekonania, że jest prawdziwie „promem”, przy ul. du Bac więcej niż gdziekolwiek indziej: jest tu pocieszycielką, pośredniczką, rozdającą łaski powołania, lepszego życia chrześcijańskiego, pokuty, dobrej śmierci, zapewnienie życia wiecznego.

Ale wy jesteście Córkami Miłosierdzia Najśw. Panny z ul. du Bac, moje najmilsze Siostry i za jej przykładem jesteście także „promami”. Jak w wielu starożytnych legendach, dusze musiały przebyć pewną rzekę pod opieką sławnego przewoźnika, aby się dostać do miejsca pokoju i szczęścia, podobnie i wy przewozicie wiele dusz, by mogły stanąć szczęśliwie na brzegu wieczności. Otrzymałyście ten ideał od Najśw. Panny z ulicy du Bac, i dopełniacie go całkowicie. Czyż po całym świecie Siostry Miłosierdzia nie udzielają chrztu małym dzieciom czarnym, żółtym i białym, aby wraz z Najśw. Dziewicą zapewnić im szczęście Nieba? Nawiedzacie chorych, wspieracie umierających, a pamiętając na zbliżającą się dla nich wieczność uprzedzacie kapłana, by im udzielił ostatnie Sakramenta. Jeżeli zaś te dusze opierają się, zostawiacie przy nich wizerunek Najśw. Panny z ulicy du Bac, Medalik cudowny, by zapewnić im szczęśliwe przejście z tego brzegu do wie-

czności. Wielu kapłanów cieszy się, mając do pomocy zakonnice, Siostry Miłosierdzia odwiedzające chorych, wypatrujące tych, którzy potrzebują duchowej posługi.

Gdy zajmujecie się dziećmi lub dziewczętami, staracie się wzbudzić w nich ufność względem Najśw. Panny z ul. du Bac, a wiele Stowarzyszonych św. Ludwiki naśladuje was opiekując się swymi poczciwymi staruszkami.

Myślę, że wszystkie Córki Miłosierdzia całego świata często kierują swój wzrok i swoje modlitwy do tej świątyni drogiej ich sercom, do tej ulicy du Bac do tego ich Domu Macierzystego. Najśw. Pannę Niepokalaną proszą o łaskę dla siebie, dla swoich domów, dla swoich dzieł. Tak jest, moje najmilsze Siostry, wasza ulica i świątynia przy niej stojąca są symbolem: symbolem powołania Maryi i symbolem waszego powołania. Niechże Najśw. Dziewica ukazuje wam zawsze Jezusa, niech wam dopomoże odkrywać Go, niech wam Go daje, niech uczy Go kochać i sprawi, aby w was wzrastał. Wy zaś bądźcie zawsze Jej córkami, nieustannie troszczącymi się, by Ją naśladować, by za Jej pośrednictwem, Jej „promem", przeprawiać dusze z niskości ziemskich w ramiona Jezusowe, w ramiona Boże, tutaj i w wieczności.

William M. Slattery,
Przełożony generalny.

Stuletnia rocznica założenia Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Montpellier.

KRÓTKI OBJAZD W ŚRODKOWEJ FRANCJI.

Monpellier już rok temu miało radość przyjmować Najprzewielebniejszą Matkę, a teraz znów jest uprzywilejowane. Nikt się jednak nie unosi zazdrością, bo chodzi o uczczenie Stulecia Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, a Najprz. Matka ma przecież szczególne upodobanie do tego pięknego dzieła, w którym niegdyś została umieszczona po wyjściu z Seminarium. Ponieważ Pan Bóg umożliwił jej dotrzymanie danej obietnicy, zatem poświęci Instytutowi dwa dni, 10-ty i 11-ty czerwca, spędzając je prawie całkowicie w tym zakładzie.

Jeżeli inne zakłady miasta nie miały tym razem szczęścia zobaczenia u siebie Najprz. Matki, z wyjątkiem Sierocińca, który z racji swej bliskości, przyjął serdecznie wszystkie Siostry w niedzielę na obiad — Siostry Służebne i większość Sióstr towarzyszek skorzystały w wielkiej mierze z obeności Najprz. Matki, która poświęciła im wszystek czas, jaki miała pomiędzy ceremoniami. Nie mało zaś miała do przyjęcia, bo zacna Siostra Wizytatorka, chcąc sprawić przyjemność jak największej liczbie Sióstr, zaprosiła niemal wszystkie, ze wszystkich domów podległego jej okręgu. Zjechało się zatem 60 do 70 Sióstr, bardzo szczęśliwych z opatrznościowej okoliczności, która pozwoliła im się zebrać.

Ale powróćmy do uroczystości Stulecia. Pierwszego dnia uroczysta Suma w rzęsiście oświetlonej kaplicy, Ksiądz Wizytator wygłosił piękne kazanie, a wspaniałą muzykę i śpiewy wykonali niewidomi, którzy wprost przeszli sami siebie.

Następnie, wszyscy uczniowie Instytutu — jest ich obecnie 150, — w otoczeniu swyeh pełnych poświęcenia nauczycieli, zebrali się dla powitania Najprz. Matki. Wygłosili serdeczne przemówienie, potem nastąpiły śpiewy i cenne podarunki: piękny, wypalony obraz św. Wincentego, ciepłe ubrania wełniane i ładnie oprawiona książka, ilustrowana licznymi fotografiami, wydana na tę okoliczność. Opowiedziana w niej jest historia Instytutu, od samego początku i przedstawia metody pracy, jak również wspaniałe wyniki otrzymane dla dobra dusz tych małych kalek, by uprzystępnić im życie społeczne i nauczyć ich znać i kochać Pana Boga.

Po południu uroczyste Błogosławieństwo daje sposobność uwydatnić się uczuciom wdzięczności i wznieść się ku Stwórcy, który dla upośledzonych tego świata przygotował pomoc i ratunek, jakiego potrzebowali — a to przez poświęcenie córek św. Wincentego.

Niedziela 11. — Jest to dzień najuroczystszy, na który zaproszeni są wszyscy dawniejsi wychowankowie ze swymi rodzinami. Oto stary niewidomy spieszy się macając przed sobą, bo się boi spóźnić na Mszę św. Rodziny głuchoniemych przybywają z kilkorgiem dzieci, które rozmawiają między sobą na migi. Zbiera się cały tłum, szczęśliwy, czujący się

tutaj u siebie, wkrótce zapełnił się cały ogród. W głębi wzniesiony jest piękny ołtarz; na prawo estrada dla fisharmonii i chóru. Nie ma ani jednego wolnego krzesła, ale wszyscy ze skupieniem słuchają Mszy św. odprawionej przez niewidomego kapłana. Podjął trud nauczenia się na pamięć Mszy św. o Najśw. Sakramencie, na tę uroczystość Bożego Ciała, bardzo to było wzruszające. Po ewangelii ks. Kanonik Raffit wygłosił śliczne kazanie o Miłosierdziu, które 1) daje nam poznać i czcić Chrystusa w bliźnim i służyć Mu a 2) temu bliźniemu objawia Boga. Potem jeden zacny Ojciec Franciszkanin „przemawiał" na migi do głuchoniemych przez kilka minut, aby i oni wynieśli dobrą myśl, która podnosi i umacnia. Wszystko odbyło się w atmosferze religijnej i rodzinnej, przeniknionej pokojem i radością.

Po nabożeństwie bankiet w jadalniach przybranych girlandami: stoły ubrane kwiatami, piękna zastawa, a potrawy obfite i starannie przygotowane. Po obiedzie w Sierocińcu, Najprz. Matka powróciła do Instytutu i radośnie przechodziła sale, mówiąc każdemu dobre słówko, rozdając obrazki i medaliki. Nie pominęła stołu, przy którym siedziały „władze" cywilne i duchowne i przyszła powitać tych i te, którzy tyle zainteresowania okazują Instytutowi.

Godzina 4-ta popołudniu. Najgłówniejsza atrakcja uroczystości, to piękne posiedzenie teatralne urządzone na świeżym powietrzu. Obecni na nim byli: Najprz. Matka, panowie Prefekt, Starosta, Dziekan Fakultetu i wiele innych znacznych osobistości. Kawałki grane na fortepianie, na skrzypcach lub na wiolonczeli, przeplatały chóry, zespołowe ruchy rytmiczne i sceny mimiczne. Jakiejże potrzeba cierpliwości, żeby wyuczyć głuchoniemych przedstawiać sceny, do których niewidomi wymawiają słowa. Całość udała się doskonale, ale to było dzieło ogromnego wysiłku. Na tym posiedzeniu, ks. Kanonik Troupel, pełen poświęcenia kapelan Instytutu, streścił historię tak owocnie upłynionych stu lat, wywołując wspomnienie dawnych Przełożonych, z których każda dołożyła cegiełkę do budowy przez wprowadzenie jakiegoś ulepszenia. Po nim przemawiał pan Prefekt z wielką dla zakładu życzliwością. Uroczystość zakończyła się w bardzo sympatycznej atmosfe-

rze. Nasze drogie Siostry wzmocnione będą myślą dokonanego dobra. Prośmy Boga, aby im dopomagał.

Tę noc jeszcze Najprz. Matka spędziła w Montpellier i nazajutrz uczestniczyła na trzeciej Mszy św. triduum, ofiarowanej w jej intencji. Potem autem odjechała do Lodeve, wstąpiwszy po drodze do małego przytułku, bardzo odosobnionego, gdzie tym bardziej cenne były te macierzyńskie odwiedziny.

Lodeve jest małym miasteczkiem w ślicznym położeniu nad rzeką. Na podwórzu wysadzonym drzewami, zebrani są dzieci i starcy, cała kochana rodzina złączona dla ofiarowania Najprz. Matce kwiatów i życzeń. Matka Nasza rozdaje cukierki i papierosy, następnie pospiesznie przebiega sale chorych i cieszy się widząc, że wszyscy wydają się zadowoleni, gdyż obsługiwani są całym sercem.

Po obiedzie w kółku rodzinnym, Czcigodna Siostra Wizytatorka z Montpellier musi z żalem opuścić Najprz. Matkę, ustępując swoje miejsce Wizytatorce z Owernii, która zawozi Matkę Naszą, malowniczą drogą do małego *Zakładu św. Enimii*. Jest to wioska w głębi doliny, otoczonej skalistymi górami. Nasze trzy Siostry, ks. Proboszcz, dzieci ze szkoły, dobrodzieje i przyjaciele domu oczekują niecierpliwie i witają serdecznie na ślicznym tarasie, z którego roztacza się wspaniały widok. Dobry tam kraj, lud jest głęboko wierzący i Siostry nasze bardzo są tam kochane. Opowiadają legendę o św. Enimii, siostrze króla Dagoberta, która uciekając od świata, dotknięta trądem, uleczona została myjąc się w jednym źródle i pozostała tu w pustelni, którą nam wskazują wysoko, na urwistej skale. Matka Nasza żałuje, że nie ma czasu, by się tam udać, ale trzeba jechać dalej. Jedziemy drogą, która robi wrażenie, bo prowadzi po zboczu górskim ze stromym spadkiem, ale potem wjeżdżamy w zieloną dolinę. Zbiera się jakby na straszliwą burzę, ale „Najśw. Panna wszystko przepędziła przed nami", powiedziała Najprz. Matka i dojeżdżamy do *Bouldoire* w powietrzu odświeżonym, czystym, spokojnym. Rzecz rzadko się zdarzająca, że auto przybywa na pół godziny przed zapowiedzianym czasem, co w połączeniu z chwilowym brakiem elektryczności spowodowanym burzą, daje spo-

sobność przekonać się o praktycznym wyrobieniu dziewcząt. Na głos dzwonka, pod okiem Najprz. Matki, która czeka, w dwie minuty zebrali się wszyscy. Powitanie na razie milczące, pełne szacunku, dziecięce, potem za to zmiana dekoracji — głośne Magnificat zaśpiewane przez te góralki, które się nie lękają uzewnętrznić swoją radość. Kaplica pięknie jest ubrana peoniami i różami — wszystko z własnego ogrodu — jak później jarzyny i owoce — a także z własnego podwórka jajka i baranie kotlety, a na kolację kurczęta. Po pacierzu spoczynek w wiejskiej ciszy.

Wtorek 13 czerwca. — Suma śpiewana na intencję Kościoła św. i Zgromadzenia. Wspomniana jest Matka Lebrun, założycielka tego Zakładu w Bouldoire, następnie Najprz. Matka Blanchot, której dziś imieniny.

Po zwiedzeniu dzieł domu, o godz. 10 odjazd do *Antrenas*, gdzie jest piękne Prewentorium i oczekuje 180 chłopaczków ustawionych w kwadrat. Powinszowanie ułożone i zilustrowane przez dwunastoletniego kuracjusza, odczytane jest wraz z małym przedstawieniem bardzo udanym.

Założyciel i dobroczyńca Prewentorium przyszedł wraz z doktorem złożyć uszanowanie Najprz. Matce.

Odśpiewano Magnificat w kaplicy, a potem zwiedzanie Zakładu. Pierwotnie przeznaczony był na 70 dzieci, ale stale był przepełniony, więc dobudowano drugi, piękny pawilon, jeszcze niezupełnie wykończony. Po obiedzie, Siostry ze wszystkich okolicznych domów biorą udział w radosnej rekreacji.

O godz. 16-ej odjazd do *Marvejols*. Tam Sierociniec i Dom Rekonwalescentów witają Najprz. Matkę. W pięknej, kwiatami ubranej kaplicy odśpiewane jest Magnificat. Potem zebranie powitalne: małe dzieci poprzebierane są za łątki i motylki, a starsze popisują się gimnastyką i śpiewami.

Następnie odwiedziny w przychodni i u Rekonwalescentów. Ks. Proboszcz złożył swoje uszanowanie i chciał, aby mu Najprz. Matka przyrzekła Siostrę, bo wtedy byłby pewny, że ją dostanie. Nie otrzymał jednak tej obietnicy, dlatego właśnie, że tak wielkie miał zaufanie w słowie danym przez Matkę Generalną.

Potem wizyta w Szkole apostolskiej. Ks. Superior i dwaj jego konfratrzy opowiadają o znakomitościach misjonarskich

rodem z tych stron. Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem udzielił u Rekonwalescentów kapelan, który jest w tym Zakładzie już 49 lat i czuje się bardzo szczęśliwy, że może udzielić błogosławieństwa Najprz. Matce. Po kolacji i pacierzu powrót do Bouldoire — na przedstawienie.

Przedstawienie to niezwykłe, bo nie jest to wyuczona sztuczka, ale wyrażenie własnych przeżyć pod wpływem otrzymanych nauk. Dziewczęta same opracowały jakiś temat, jakieś opowiadanie, jakąś myśl usłyszaną od nauczycielek. Ponieważ zadaniem zakładu jest kształcenie gospodyń wiejskich, więc wszystko było do tego dostosowane. Mało dekoracji, parę kulisów wyrysowanych kredką i kilka wiązanek polnych kwiatów, wszystko to, co z łatwością można mieć na wsi. Dziewczęta myśli swoje przedstawiały w obrazach, a te obrazy przeplatane były muzyką, chóralnymi śpiewami, a także zręcznie wykonanymi ćwiczeniami gimnastyki rytmicznej, co dowodziło, że kultura ogólna i rozwój artystyczny i sportowy szedł w parze z nauką wiejskiego gospodarstwa.

Każda grupa przychodziła następnie ofiarować jakiś owoc swej pracy: więc ciastka, sztuki bielizny, oprawione zeszyty, kwiaty. Ponieważ te ostatnie mogły zwiędnąć w drodze, dołączyły torebkę cebulek tulipanowych do ogródka seminaryjskiego. Najprz. Matka z radością dar ten przyjęła i zapraszała te i owe, aby przyjechały je zasadzić. Oby Bóg dał, żeby skorzystały z tego zaproszenia.

Środa 14 czerwca. — Dzięki samochodom z Prewentorium, Siostry z okolicy licznie zebrały się rano w Bouldoire, na Mszę św., którą odprawił ks. Superior z Marvejols. Potrzeba odnowić siły ducha i ciała na uciążliwy dzień, który się zaczyna.

Godzina 8.30. W *Malzieu* oczekują starcy ze stuletnim staruszkiem na czele. Najprz. Matka rozdała im słodycze, papierosy i obrazki, a to lepiej od wszelkiego tłumaczenia pozwoliło im zrozumieć, dlaczego kazano im się tak wyelegantować. Ks. Proboszcz zaintonował w kaplicy Magnificat. Administratorowie przedstawili Najprz. Matce całą historię domu. Na oddziale położniczym przyszła na świat dziewczynka, która nie ma jeszcze obranego imienia, bo tak oczekiwano chłopca wszakże najlepiej będzie nazwać ją Antoniną.

Godzina 11.45. Po przebyciu 64 km. zygzakowatą drogą z góry na dół i z dołu do góry, stajemy w *Le Puy*. Jest tam Sierociniec, cały rój główek zdobnych w duże, jasno niebieskie kokardy. Pobożnie odśpiewano Magnificat, potem krótki przegląd dużej pracowni, gdzie dziewczęta śpiewają radośnie pod okiem Najśw. Panny. Po drodze Najprz. Matka ogląda ślady zniszczenia, jakie tu sprawiają często się zdarzające powodzie, gdyż na wszystkich murach widać dokąd woda dochodziła. Najstarsza z zebranych Sióstr Służebnych z okolicy opowiada, co widziała i słyszała o św. Katarzynie Laboure, o jej pogrzebie i o Magnificat, jakie śpiewały ówczesne Dzieci Maryi...

— Krótka i gorliwa pielgrzymka do Najśw. Panny z Le Puy i w drogę do *Bas-en Basset*, małego Przytułku, gdzie ks. Proboszcz i Administratorowie są zebrani dla powitania Najprz. Matki. Po odśpiewaniu Magnificat, powitanie starców mogących chodzić, Dzieci Maryi, Stowarzyszonych św. Ludwiki. Przyszło też kilka dawnych wychowanek Sierocińca (niedawno zamkniętego) — już zamężnych i szczęśliwych, że mogą przedstawić Najprz. Matce swoje śliczne dzieciaczki. Dzieła młodzieży łączą się w tym domu z opieką nad starcami. Jest obecnie w Zgromadzeniu 8 Sióstr rodem z tej miejscowości i przedstawiono Najprz. Matce kandydatkę, mającą wstąpić w najbliższym czasie, jedną tylko z całej okolicy. Zwiedzając sale Najprz. Matka stwierdza, że starcy dobrze są pielęgnowani.

Jeden z administratorów pożyczył swej limuzyny, wraz z szoferem, więc dzięki temu szybko są przebyte 125 km dzielących od Clermont, z małym, nieprzewidzianym przystankiem w *Billom*, gdzie Siostra Służebna i dwie jej towarzyszki są zdumione — ale takie szczęśliwe — zobaczywszy niespodziewanie Najprz. Matkę, która jednym rzutem oka objęła stary przytułek z jego szerokimi korytarzami, kaplicę o dwóch nawach, poczciwych staruszków z ich fajkami i podwórze z jego mieszkańcami o dwóch i czterech łapkach. Radość zabłysła jak jasna błyskawica, a Najprz. Matka odpowiedziała na nią mówiąc: „Jestem bardzo, bardzo zadowolona, że zobaczyłam Billom!"

A oto z daleka widać już szpic wieży katedralnej... i dymy fabryk *Clermont*. Przed starym domem Changil, na

trotuarze zebrane Dzieci Maryi, dzieci domowe, na schodach Siostry Służebne, a w kaplicy delegacja Sióstr. Wszyscy zbierają się dla odśpiewania Magnificat, potem szybkie dobranoc i Najprz. Matka udaje się na spoczynek, który jej się bardzo należy.

Czwartek 15 czerwca. — Program jest mocno natłoczony. Deszcz pada, Najprz. Matka gotowa jest dostosować się do wszystkiego. Po Mszy św. śpiewanej i z Błogosławieństwem, krótkie przedstawienie Rady Pań Miłosierdzia, potem grupy młodzieży, która wczoraj wieczorem czuła się bardzo pokrzywdzona, że skutkiem późnej godziny nie mogła popisać się śpiewami.

O godzinie 8-ej błyskawiczne zwiedzanie Clermont'u. Zaczyna się od Sanatorium *Sabourin*, gdzie dla ukochanego Zgromadzenia składa się wiele ofiar ze zdrowia i z przepracowania. Radosne Magnificat odśpiewane jest w kapliczce tak małej, że w niedziele Msze św. odprawiają się w obszernej jadalni, która wtedy zamienia się na miejsce posiłku duchownego. Następnie Matka Nasza odwiedza jedną Siostrę, która dwa dni temu przeszła ciężką operację, ledwie ma czas rzucić okiem na boksy kuracyjne, sale operacyjne, sale do odmy, aptekę, sale chorych i musi spieszyć do Zakładu św. Genezjusza. Tam mały aniołek prędko i energicznie prowadzi Najprz. Matkę najprzód do Sierocińca, gdzie mniejsze i większe dzieci z radością śpiewają i składają Matce Naszej w kształcie korony dla Najśw. Panny, wszystkie swoje ofiary, z zapałem zbierane na jej intencje. Chwilowe zatrzymanie się w kaplicy i w izbie Zgromadzenia. Choć aniołek odszedł, Matka Nasza i tak, sama znalazła auto, które przenosi ją prędko do *Szpitala Bożego*, gdzie cała Szkoła pielęgniarska wita ją i otrzymuje piękne medaliki. Zdrowaś Maria w kaplicy, krótkie odwiedziny dwóch Sióstr w infirmerii, parę słów zachęty rodzinie zebranej w Izbie, by dobrze pracować dla Boga i Zgromadzenia i zawsze z pośpiechem przybywa do Bursy. Jest tu obecny ks. Proboszcz, który dziękuje... i prosi o pomoc. Najprz. Matka jest tu tylko chwilkę, ledwie ma czas pokłonić się Panu Jezusowi w kaplicy, rzucić okiem na dom, odwiedzić chorą Siostrę w infirmerii i spieszyć musi do Instytutu dla Ociem-

niałych. Powinszowanie jest ułożone i odśpiewane przez średniaków. Najprz. Matka zna dobrze tych wydziedziczonych, to też rozdaje im cukierki i papierosy „jak znawczyni", wedle powiedzenia jednego z obdarowanych.

Potem piechotą, bo domy się stykają i deszcz przestał padać, Najprz. Matka udaje się na ul. Św. Andrzeja, gdzie oczekują ją Siostry Służebne najbliższych domów. Obiad pospiesznie spożyty, bo dla Sióstr, które nie widziały jeszcze Najprz. Matki jest „kawa w Izbie", a następnie powitanie grupy Dusz Walecznych, które ustawiły się w podwórzu ze swoim sztandarem... Niestety... o godz. 2-ej trzeba spieszyć na pociąg, a spóźnić się nie można, z powodu Aktu Konsekracji nazajutrz w Domu Macierzystym. Jedna z Pań Miłosierdzia użyczyła swego auta, przybywamy więc w sam czas, by Najprz. Matka zajęła miejsce w pociągu i tak się zakończyły krótkie chwile naszej głębokiej, serdecznej radości.

Należy tu zaznaczyć ofiarę, jaką uczynił *Szpital Powszechny*, który wyrzekł się macierzyńskiej wizyty, aby inne domy miały więcej czasu i mogły skorzystać z łaski i radości.

W drodze powrotnej kilka domów skorzystało z przejazdu Najprz. Matki, by złożyć jej swoje uszanowanie i otrzymać zapewnienie Jej pamięci w drogiej kaplicy Domu Macierzystego.

MAŁY OBJAZD W POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ FRANCJI.
(od 21 do 27 czerwca 1950 r.)

Siostra Samelaigne, która towarzyszyła Najprzew. Matce, spisała dzienniczek, dzięki któremu możemy podać wszystkie szczegóły tej podróży.

Wszystkie Siostry Służebne miasta powitały Najprz. Matkę na stacji w Bordeaux, ale godzina zbyt jest późna, więc dłuższe powitania odłożono do dnia następnego.

Środa 21 czerwca. — Najprzód, przed zaczęciem zwiedzania domów, Najprz. Matka przyjmuje kilka „uprzywilejowanych".

Kwadrans po 8-ej udaje się do *Saint-Seurin*, gdzie jest bardzo czynne Biuro Dobroczynności. Powinszowanie powitalne przyjmuje od maleńkich ze Żłóbka, od dzieci domowych,

od Dusz Walecznych, a wreszcie od staruszka jako przedstawiciela wszystkich starców.

O godz. 10-ej, u **św. Ferdynanda,** na wirydarzu zebrała się liczna młodzież. Miły to dom, gdzie w czasie dwóch wielkich wojen Przełożeni Generalni znaleźli schronienie w 1914 i 1940 roku.

Jak wzruszające było przemówienie, osądzić można z urywku, który podajemy:

„Tutaj, u twoich córek, Najprzew. Matko, mówił jeden ze starszych wychowanków, czujemy się zupełnie u siebie. Każdemu z nas Siostra pomaga postępować drogą prowadzącą do nieba. Jednego dnia trochę więcej, innego trochę mniej, ale zawsze coniebądź naprzód. A skoro już dojdziemy do do wiecznych przybytków Pana miłosierdzia, obiecujemy ci, Najprzew. Matko, że pokłoniwszy się najprzód, jak należy, Bogu Ojcu, Synowi Bożemu i Duchowi Świętemu, pójdziemy prosto do dobrego św. Wincentego, ukłonimy mu się do samej ziemi i powiemy mu: „Dziękujemy. Dziękujemy, że dałeś nam swoje córki".

O godzinie 11-ej odjazd do *Eysines*, jest to szkoła wiejska na 50 dziewcząt w wieku od lat 14 do 17. Zacna Siostra Odette pełna była radości, mogąc pokazać, że wreszcie dzieło postępuje.

Ale, od godziny 2-ej wizyta u Dyrektora Szpitalnictwa, który domaga się... Siόstr. O 3-ej zebranie u *Św. Mikołaja*: 260 starszej młodzieży ze Szkoły Zawodowej i 50 malutkich z Przedszkola, cały wieniec młodych dusz, którym się wpaja naukę wiary i wiedzę.

O godzinie 4.30 kolej na *Szpital dla Dzieci*, gdzie nie można pominąć wspomnienia o drogiej Siostrze Badet, która wywarła tak wielki wpływ na wszystkie Siostry swego okręgu.

Potem wizyta u Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupa Richaud, kolacja w Domu Dziecka, a następnie zebranie Dzieci Maryi i Stowarzyszonych św. Ludwiki de Marillac u Św. Mikołaja. „Krótkie i miłe" było to przedstawienie działalności Młodzieży z okręgu Bordeaux. Najprz. Matka bardzo jest szczęśliwa widząc dzieła tak żywotne, a Siostry tak powszechnie cenione.

Czwartek 22 czerwca. — Po pobieżnym zwiedzeniu dwóch sal chorych dzieci i punktu Opieki Społecznej, odjazd do *Św. Eulalii*, jest to Biuro Dobroczynności, ukochane dzieło S. Froidefond, dawnej Urzędniczki, która tu całym sercem pracowała długie lata, nim poszła odebrać wieczną nagrodę. Dom jest stary, bardzo stary i zawiera wzruszające wspomnienia: zbudowany w XVII wieku, znany był pierwotnie pod nazwą Św. Józefa od Sierot. Od roku 1793 do 1795 zamieniony był na więzienie pokazują tam jeszcze drzwi i okienko, którym wywoływano skazanych: 28 mieszkanek Bordeaux spędziły tu ostatnie dnie swego życia, zanim zostały zamordowane (16 zakonnic i 12 kobiet z ludu: robotnice, praczki, kucharki)...

U *Św. Augustyna* Kursy zawodowe mieszczą się w domu, który grozi ruiną. Jest to wielką troską dla Siostry Służebnej i Siostry Wizytatorki, a Najprz. Matka bardzo im współczuje.

O godzinie 11-ej zebranie generalne w Centrali Biur Dobroczynnych pod przewodnictwem Pana Burmistrza miasta Bordeaux; który nie szczędzi zachęty Siostrom Miłosierdzia dziękując za dobro, jakie dokonują. Ich oficjalne stanowisko w dwunastu Biurach Dobroczynności pozwala im to dobro dziesięcio krotnie powiększyć, a jest to praca, jaką lubił św. Wincenty. Matka Nasza musiała zgodzić się na to, by usiąść po prawej ręce Pana Burmistrza.

W południe zebrały się wszystkie Siostry Służebne zaproszone z przedmieści a nawet z dalszych nieco okolic. Najprz. Matka przyjmuje te swoje Córki, do których nie będzie mogła dojechać, a oddaje się im tak, jakby miała cały dzień przed sobą, nie zważając na zegarek Siostry Wizytatorki, która wszystko doskonale obmyśliła dla ogólnego dobra.

Trzy domy będą miały tego popołudnia odwiedziny macierzyńskie: *Św. Ludwik*, *Św. Remigiusz i Lesparre*, mały przytułek, gdzie czcigodna Siostra Służebna, mimo swych 80 lat, ma jeszcze tyle energii, że sama prowadzi kuchnię dla miłości Boga i Ubogich. Kolacja w *Szpitalu Św. Andrzeja*, gdzie 72 Siostry tam pracujące cieszą się, mając wśród siebie Najprz. Matkę na radosne Benedicamus i rekreację. Msza św. nazajutrz w intencjach Zgromadzenia.

Piątek 23 czerwca. — O godz. 8.30 odjazd do Bequet, gdzie jest dom wypoczynkowy szpitala i gdzie odbywają się

roczne rekolekcje dla Sióstr tej okolicy, stamtąd do *Begles*, gdzie panie pensjonariuszki i dzieci mają miny wesołe i zadowolone. Wszystkim jest tam dobrym przykładem nasza droga Siostra dawna, licząca 97 lat wieku. Zupełnie innego typu jest *„Dom wypoczynkowy matek w Grandignan"*, na ganku i w holu roi się od matek i dzieci, Jako powinszowanie powitalne, z piętnaścioro malutkich od lat trzech do pięciu, odmówiło swój paciorek i zaśpiewało pieśń. Czyż to nie największa radość, gdy się widzi, że Pan Bóg znany jest i kochany przez te wszystkie dusze, które się skupiają dokoła Sióstr?

Obiad jest u Św. Projekta, gdzie Siostra Wizytatorka zaprosiła kilka Sióstr Służebnych tej okolicy. Wszystkie chciałyby pomówić trochę o swoim domu, ale trzeba też trochę czasu poświęcić na wizyty administratorów, dobrodziejów itp. A program naznacza jeszcze tego popołudnia odwiedziny *Przytułku św. Makarego*. Starcy tego Zakładu, pod kierunkiem S. Zozaja, tak śpiewają, że mogliby rywalizować z „kornecikami", którymi ta Siostra długie lata dyrygowała, będąc Poddyrektorką w Seminarium. Poczciwy staruszek, który miał wypowiedzieć powitanie tak był wzruszony, że płakał i z tego powodu parę razy musiał mowę swoją przerywać.

La Reole. Śliczny szpital, w którym chirurg z dumą pokazuje najnowsze urządzenia operacyjne. Trzeba tam odwiedzić świątobliwego kapłana bardzo chorego. Obiecuje odmówić codzień cząstkę różańca w intencji Najprz. Matki. Zresztą nie liczy swoich różańcy, które odmawia we dnie i w nocy: „Najśw. Panna mi powiedziała: Zawracasz mi głowę... Ale ja i tak nie przestaję odmawiać..." — *Bazas.* Jeden z kapłanów przedstawia Najprz. Matce grupę Dzieci Maryi i Dusz Walecznych. Szybki rzut oka na szpital. Sale starców ozdobione są girlandami papierowych kwiatów: rozdawnictwo, każdy otrzymuje kieliszek wina i piernik...

Sobota 24 czerwca. — Zaczyna się od *Zakładu Św. Projekta.* Dzieci Maryi są na Mszy św. Potem przedstawiono Matce Naszej dziesięć Aspirantek... Ostatnia wizyta w Bordeaux u Sióstr z dzielnicy Bastide, gdzie 4 Siostry obsługują bardzo obszerną dzielnicę.

Auto jedzie przez sosnowe lasy i wielkie przestrzenie suchych gąszczy, pozostałych jako ślad zeszłorocznego pożaru

lasu. Dojeżdżamy do *Andernos*, ładnego prewentorium, gdzie 50 dziewczynek radośnie odpoczywa, a pawilon św. Ludwiki de Marillac jest prawdziwie idealnym miejscem dla Sióstr potrzebujących kuracji. Stamtąd jedziemy do *Arcachon*. Nasze Siostry pracują tam dopiero od listopada 1949 r. Wzdłuż alei wysypanej piaskiem stoją dwa szeregi chłopców i dziewczynek. Jest ich teraz 150, ale w lecie będzie ich 400. Przerabia się stare budynki, aby je odpowiednio urządzić. Murarze i malarze uwijają się, zachęceni przez bardzo dzielną Siostrę Służebną.

Wieczorem Najprz. Matka przybywa do *Blaye*, gdzie przed domem wita ją 60-ciu małych chłopców sierot, śpiewając na całe gardło dla „matki całego świata".

Niedziela 25 czerwca. — Po Mszy św. te same dzieci przedstawiają swój synowski podarunek: nie umiejąc robić pięknych rzeczy jak dziewczynki, ofiarują coś, co bardzo lubią..., żywego baranka! „Św. Wincenty był niegdyś pastuszkiem, mówili, więc będzie mu przyjemnie widzieć baranka w stolicy..." Jest tam jeszcze szpital i przytułek, ale trzeba jechać dalej, do *Rochefort*. Po zobaczeniu szpitala Najprz. Matka odwiedza także Sierociniec Marynarki, gdzie dwie starsze dziewczynki przedstawiają jej pergamin fundacyjny podpisany przez Ludwika XIV. Po wyjeździe stamtąd krótki przystanek w *Piedemont* nad morzem. Jest tam dom na kolonie wakacyjne dla dzieci z Sierocińca, a 30 Sióstr odprawiało tam niedawno rekolekcje.

Po trzech godzinach jazdy autem dojeżdżamy do *Branne*, gdzie są starcy i Sierociniec. Jeszcze 12 km i stajemy w wielkim zakładzie w *Libourne*, już po godzinie 20-tej.

Poniedziałek 26 czerwca. — Ostatni poranek zapełniony jest zwiedzaniem pięknego szpitala. Oddzielne pawilony bardzo utrudniają pracę Sióstr. W Przytułku jest 200 starców. Jest też bardzo żywotny Sierociniec: chłopcy i dziewczynki w ładnych mundurkach o wesołym spojrzeniu.

Powrót do Domu Macierzystego o godzinie 20-ej, po tygodniowej nieobecności. Najprz. Matka miłe wspomnienie przywozi z tej podróży w okolice Bordeaux, gdzie Ubodzy wszędzie są kochani i obsłużeni w duchu nadprzyrodzonym, jak tego pragnął św. Wincenty.